

A promotional poster for the TV series 'Dziennikarz'. On the left, a man with short brown hair and a beard, wearing a black suit jacket over a black V-neck shirt, looks directly at the camera with a serious expression. On the right, a woman with long, wavy red hair is seen from behind, wearing a dark coat, looking towards a bright, hazy light source. The background is a textured, mottled grey and blue.

DZIEN NIKARZ

MACIEJ KAŻMIERCZAK



Copyright © 2020
Maciej Kaźmierczak
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Patrycja Siedlecka
Korekta:
Julia Deja
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-281-4

MACIEJ KAŻMIERCZAK

DZIENNIKARZ

OŚWIĘCIM 2020

Ostra woń dymu papierosowego wypełniała pokój hotelowy. Przy otwartym oknie, wpuszczającym do pomieszczenia smród spalin i palonego plastiku, siedział rozebrany mężczyzna. Opierał się o łóżko, gdzie twardo spała dziewczyna, o której wiek wolałby nie pytać. Choć jej fantazje i potrzeby były niespotykane, to jednak drobne ciało i delikatna twarz sprawiały niepokojące wrażenie.

Mężczyzna palił papierosa i zastanawiał się, co napisać w swoim ostatnim liście. Na szafce leżały długopis oraz pusta kartka, jednak nie wiedział, jakie zdania na niej umieścić. Dlatego na razie rozkoszował się dymem i rozmyślał, przewijając czasem zdjęcia w aparacie, które od pewnego czasu robił z ukrycia. Przedstawiały przystojnego mężczyznę przed trzydziestką – wysokiego, o krótkich ciemnych włosach, z delikatnym zarostem, zazwyczaj w płaszczu. Fotografie były dość niewyraźne, ale można go było bez problemu rozpoznać. Czasem był sam, lecz znacznie częściej w towarzystwie różnych kobiet, z których jedna leżała teraz na łóżku w pokoju tajemniczego obserwatora. Zdjęć było wiele, ale fotografowi wciąż nie udało się uwiecznić najważniejszej sytuacji.

Zgasił niedopałek w popielniczce i wstał z podłogi. Miał na sobie tylko bokserki. Teraz wciągnął na nie spodnie. Było mu zimno, a po seksie nie lubił chodzić nago, dlatego założył jeszcze koszulę. Poczuł się swobodniej, jednak krępował go widok obcej osoby. Nie podniecała go już, odpłynęło z niego wszelkie pożądanie. Najchętniej pozbyłby się jej natychmiast, ale dziewczyna zasnęła zaraz po stosunku. Nie chciał jej budzić, czemu sam się dziwił.

Staął przy oknie i wyciągnął kolejnego papierosa. W tym samym momencie ujrzał mężczyznę ze zdjęć – wychodził ze znajdującego się niedaleko budynku. Dostrzegł go tylko dlatego, że ten zatrzymał się, sprawdzając coś w telefonie.

– Kurwa! – zaklął, chowając paczkę fajek do kieszeni. Szybko znalazł komórkę i już chciał wybiec z pokoju, gdy uzmysłowił sobie, że nie ma na stopach skarpet ani butów.

– Co się stało? – Dziewczyna nagle się przebudziła i popatrzyła na niego ze strachem w oczach.

– Muszę wyjść. Zostań tutaj. – Ubrał się do końca i wziął klucz. – Nie bój się – uspokoił ją. – Zamknę drzwi, ale nie długo wrócę.

Była zaspana i nie do końca rozumiała, co się dzieje, ale ostatecznie z powrotem opadła na łóżko. Mężczyzna wypadł z pokoju, przekręcił zamek i pędem puścił się na dół po schodach. Po chwili wybiegł na mokry chodnik, po czym szybkim krokiem skierował się w stronę przystanku tramwajowego, z którego zwykle obiekt jego obserwacji odjeżdżał do domu. Tym razem jednak nie stanął on na prawym pasie przystanku przy ulicy Adama Mickiewicza, lecz udał się na środkowy, skąd tramwaje odjeżdżały w zachodnim kierunku.

Mężczyzna, trochę zdyszany, stanął za grupką kilku osób, aby tamten nie mógł go dostrzec, aczkolwiek gdyby tak się stało, to istniało małe prawdopodobieństwo, że go rozpozna.

Tramwaj nadjechał po pięciu minutach. Kolejne pięć jechali na konkretny przystanek. Wsiedli wraz z dwiema innymi osobami. Obiekt udał się w stronę kamienicy, pod którą zastał kogoś, z kim wymienił silne uściski dłoni i uśmiechy, a potem także kilka zdawkowych słów oraz jakieś przedmioty.

Wszystko zostało uwiecznione przez obserwatora na zdjęciach.

Obiekt chwilę później wrócił na przystanek i pojechał z powrotem na Śródmieście. Śledzący zapalił, czekając na kolejny tramwaj.

Kiedy dziewczyna znów się obudziła, powiedział jej, że musi już iść. Spytała, czy jeszcze się spotkają.

– Nie wiem. Raczej nie.

Ubrała się i wyszła bez słowa.

Mężczyzna usiadł na podłodze przy łóżku i zapatrzył się w kartkę. W drodze do pokoju wymyślił, o czym napisze ostatnią wiadomość. O nadziei.

1

Siedzieli naprzeciwko Darii i starali się nie patrzeć w dwa miejsca – na jej wyjątkowo duży dekolt bluzki i szparę w spódnicy między udami, która odsłaniała fragment czerwonych majtek. Daria siedziała w lekkim rozkroku, opierając ręce na kolanach i prezentując piersi, które z pewnością nie zmieściłyby się w żadnej męskiej dłoni.

– Od momentu, kiedy przeszedł do „SuperNewsu”, ubiera się jak ciota, mówię wam! – Opowiadała o Karolu, który przez dwa lata pracował w ich redakcji, a potem przeniósł się do rywalizującego z nimi brukowego dziennika. – Wczoraj widziałam, jak jarał fajkę pod ich biurem. Miał na sobie żółtą marynarkę, jakiś dziwny płaszcz w zygzaki i kolorowy szalik. Dajcie spokój... Poza tym nagle zaczęła nosić okulary.

– A co ty robiłaś pod ich redakcją? – spytał Michał, wbijając wzrok w jej oczy. Nie miał odwagi zerknąć na obfity biust, choć bardzo tego chciał. Daria z pewnością od razu by to dostrzegła.

– Dojeżdżam tu dziesiątką, to mijam ją po drodze.

– I akurat zdążyłaś się tak dokładnie przyjrzeć? – dodał Eryk Prus, uśmiechając się szeroko.

– Stałam na światłach.

– Dobra, już się nie tłumacz.

– Kurwa, wam to coś powiedzieć...

Podjechała na obrotowym fotelu do swojego biurka i schowała się za monitorem komputera. Eryk zrobił to

samo. Michał nie musiał – pracując przy oknie, był do nich odwrócony bokiem. Musiał jedynie skierować głowę w ich stronę, gdy Daria rzuciła, że ma do opowiedzenia coś śmiesznego. Eryk widział, że od momentu, kiedy pojawiła się dziś w redakcji, Michał dość często spoglądał w jej kierunku, wyraźnie nie mogąc oderwać od niej wzroku.

– *By the way*, to miał być ten śmieszny news? – Eryk wychylił się zza monitora, odkładając cienkopis. Rysował podczas wykładu Darii, który rozpoczął się od wkurwu, jakiego przysporzył jej nowy chłopak, a potem przeszedł w dyskusję o stylu ubierania się Karola.

– Debile w gruncie rzeczy są przecież śmieszni – odparła po chwili zastanowienia.

– Nie tylko oni... – mruknął Michał.

– Co? – Nie rozumiała albo nie chciała zrozumieć tego wtrącenia.

Eryk zaśmiał się.

– Nie, nic – powiedział głośniej Michał. – Masz rację, to śmieszne. Robi z siebie pajaca, bo mu za to płacą.

– Myślisz? – Daria znów odjechała od biurka. – Ciekawe, czy za tego typu odpały więcej im dają.

– A co, ty też chcesz się u nich zatrudnić?

– Po prostu się zastanawiam. Jak dla mnie za duże gówno robią.

– I o to właśnie tam chodzi, to się sprzedaje. Wystarczy spojrzeć na którykolwiek numer tej szmaty. Dupa kutasem cycki pogania.

– A to dobre! – Zaśmiała się, a jej piersi zafalowały.

– Poza tym – kontynuował Michał – z pewnością w tego typu miejscach, za dobrą pensję albo dodatki, trzeba regularnie ciągnąć pałę którejs z tych redaktorskich ciot. Wdzieliście w ogóle, jakie te wszystkie grube, obleśne świnię

mają pedalskie ruchy? Wiecie – jak kryptopedały, które zdradzają się trzymaniem rączki przy boku i wycieraniem chusteczką czoła tak, żeby, nie daj Boże, nie rozmazać sobie makijażu.

– Ha, ha, myślisz, że oni wszyscy naprawdę tacy są?

– Co drugi tam wygląda na takiego, co pod stołem ciągnie pałę swojemu szefowi, byleby tylko dostać kasę bez jebania się z nadgodzinami.

– Ja to już bym wolała się właśnie z nimi jebać.

Daria patrzyła teraz tylko na Michała, więc Eryk mógł jej się dokładnie przyjrzeć. Nie chciał już włączać się do rozmowy, która zupełnie go nie absorbowowała. Dziewczyna miała na sobie króciutką czarną spódniczkę i białą koszulę – zupełnie jakby szła na maturę. Guziki napinały się niebezpiecznie pod naporem piersi skrzepowanych czarnym stanikiem. Wystarczyłoby, żeby Daria wzięła głębszy oddech, aby zerwały się, ukazując dwie pełne półkule. Nogi zakrywały czarne rajstopy, na stopach miała buty na dość wysokich obcasach, dzięki czemu i tak już dobrze wymodelowane pośladki napinały się jeszcze bardziej i kusiły mocniej. Eryk nie mógł oderwać od nich wzroku, gdy chwilę później Daria szła do ubikacji.

– Trochę wyjechałeś za linię.

Nad Erykiem stanął nagle naczelny – Filip Żurawiecki. Dziennikarz oderwał wzrok od tyłka kobiety i spojrzał na swój rysunek stworzony pomiędzy dwiema kolumnami tekstu, który właśnie sprawdzał. Bez specjalnego dbania o proporcję narysował posąg kobiety z uciętymi w łokciach rękami i kręconymi włosami, których czern przebijała się na drugą stronę. To właśnie od nich odchodziła pojedyncza kreska, zrobiona niechcący, gdy Eryk odchylił się, aby mieć lepszy widok.

– Dopisz jakiś trafny komentarz, to może to wydrukujemy. – Naczelnny zaśmiał się, zawieszając wzrok na męskich genitaliach między kobiecym udami. Potem spojrzął na obfity biust z dużymi, ciemnymi sutkami. – W sumie podobne, gratuluję spostrzegawczości. – Puścił do niego oko i rzucił na biurko spięty żabką do papieru plik dokumentów, które Eryk miał jeszcze dziś przejrzeć.

Popatrzył na rysunek, który stworzył podczas opowieści Darii, i dodał podpis na postumencie pod kobietą: „Feministki – przetrwamy, bo same się ruchamy”.

Popatrzył chwilę na swoje dzieło, a potem zrobił mu zdjęcie i wrzucił na Instagrama z podpisem: „Już niedługo tak to będzie wyglądało... #feministka #rysunek #blackline #work”. Wystarczyło kilka minut, żeby pojawiły się pierwsze komentarze krytyki i blisko sto polubień.

Nieważne, co mówią, ważne, żeby mówili, pomyślał, wracając do pracy. Po chwili jednak znów sięgnął po telefon i sprawdził stan polubień oraz komentarzy. Nie było jednak niczego niespodziewanego.

Eryk wiedział, że to już jest uzależnienie – gdy wrzucał cokolwiek na któryś ze swoich profili, to potem co chwilę zerkał na reakcje odbiorców. Najgorzej, gdy robił to w pracy. Raz, podczas takiego zachowania, obserwował go Filip i potem udzielił mu reprimendy, że w biurze ma ogarniać to, co związane z pracą, a nie jego medialną sylwetką.

Dlatego też często spoglądał w stronę przeszklonego pokoju Filipa, a gdy ten akurat patrzył – teatralnie pokazywał, jak ciężko pracuje.

Tym razem naczelnny nie patrzył w jego stronę.

Po chwili na swoje stanowisko wróciła Daria, żeby zaraz potem znów wychylić się zza ekranu komputera i spojrzeć tym razem na Eryka.

– Idziesz może na fajkę? – spytała.

– Dziwnie wymawiasz słowo „seks”. – Zaśmiał się. Daria obdarzyła go jedynie zażenowanym spojrzeniem. – Nie no, jasne, że idę!

– Ok, tylko się tak nie ekscytuj.

– Oczywiście, bo jeszcze pani nauczycielka usłyszy i do rodziców zadzwoni.

– Ewentualnie obetną ci pensję za niewyrabianie normy.

– Stachanowiec się znalazł.

– Co?

Znowu się zaśmiał. Lata praktyki w stosunkach międzyludzkich nauczyły go, że śmiech, dla każdej ze stron, jest najlepszą odpowiedzią na wszystko, a szczególnie na ignorancję oraz niezrozumienie.

Wstał i poszedł za Darią. Wychodząc na papierosa, czuł się jak licealista. Najpierw bowiem trzeba było pójść po płaszcz do szatni, a dopiero potem można było wyjść na zewnątrz. I tu pojawiało się główne porównanie, bo wyjść należało ukradkiem, żeby naczelny nie widział. Sam też palił, ale tylko w dozwolonych przerwach, tymczasem Eryk z Darią wychodzili czasem nawet co pół godziny, gdy mieli dużo pracy. Filip z tego powodu już nieraz z nimi poważnie rozmawiał, ale nic nie mógł poradzić na ich wytłumaczenia, że przecież uzależnienie jest chorobą, a choroba nie wybiera. Albo wybiera, ale oni leczyć jej nie potrafią.

Filip wkurwiał się, ale sam też palił jak smok i może dlatego był dla nich stosunkowo łagodny. Choć z drugiej strony jemu przecież było wolno, bo to on zarządzał całym tym chlewem.

Idąc w stronę wieszaka, Eryk znów sprawdził Instagrama. Jego zdjęcie miało już prawie dwieście polubień, ale jednocześnie ubyło kilku obserwujących jego profil. Coś za

coś. Poza tym nie robiło mu to żadnej różnicy. Na Instagramie miał ponad dwanaście tysięcy obserwujących, a na Facebooku ponad trzydzieści tysięcy. Miał więc publiczność, do której przychodziło więcej nowych osób, niż z niej odchodziło. Poza tym tamci już go poznali, zapamiętali, więc nowi czytelnicy jego postów byli bardziej pożądanymi.

Zebrał ich wszystkich głównie dzięki temu, że pisał dość kontrowersyjne (czasem nawet głupie) posty, ironiczne komentarze do wypowiedzi znanych osób i przede wszystkim – dzięki pracy w tygodniku, w którym teksty Eryka najczęściej pojawiały się na pierwszych stronach. Kiedyś miał jeszcze bloga, gdzie publikował teksty, ale one do druku nigdy pójść nie mogły, więc ostatecznie stwierdził, że nie ma co tracić na nie czasu. Aktualnie tylko oficjalne publikacje miały rację bytu – nawet jeśli przemijały już następnego dnia od premiery. Pasja pasją, ale trzeba za coś żyć.

Eryk szedł za Darią, jednak już na nią nie patrzył. Spoglądał teraz do drugiego pomieszczenia, gdzie pracowała Manuela – dobrze prosperująca młoda dziennikarka, której jakiś czas temu pomógł dostać się do ich redakcji. Na razie dobrze jej szło, ale pracowała dopiero miesiąc. Nie miała czasu się wykazać, a Eryk obawiał się, że w obliczu pierwszego większego wyzwania od razu da ciała. Choć naczelny dzieckiem nie był i raczej by go nie zbił za to, że dziewczyna, którą polecił – choć polecenie to było dość nachalne – zupełnie się nie sprawdziła. Aczkolwiek mógłby przez to w przyszłości zwracać mniejszą uwagę na wszelkie Eryka komentarze i sugestie dotyczące redakcji. A niekiedy to właśnie one i idące z nimi w parze górnolotne obietnice odgrywały istotną rolę w poznawaniu nowych studentek dziennikarstwa.

Manuela siedziała gdzieś daleko; Eryk dostrzegł jej sylwetkę, ale ona nie patrzyła akurat w jego stronę. Zajęta była wklepywaniem jakiegoś wyraźnie męczącego tekstu. Eryk nawet nie wiedział, w jakim konkretnie dziale Manuela teraz pracowała. Podczas stażu trafiało się bowiem na stanowiska rozmaite, dryfowało pomiędzy biurkami, nie zagrzewało nigdzie miejsca na zbyt długo, a dodatkowo Eryk nie utrzymywał z dziewczyną ciągłego kontaktu. Co więcej – ostatnio w ogóle go nie było.

Tak samo jak z Anitą, która siedziała gdzieś na końcu sali albo może nawet została przeniesiona na inne piętro. Dawno już jej nie widział, choć też nie tęsknił. Jedyne od czasu do czasu wspominał przyjemniejsze chwile, ale wtedy nie sama kobieta, tylko jej ciało było najważniejsze.

Wyszli na balkon, na którym stał również naczelny. Zdziwili się, że go zastali, bo przecież jeszcze przed chwilą był na sali.

– Dzisiaj coś rzadko wychodzicie – skomentował ich obecność, patrząc na zegarek. – Kiedy ostatni raz paliliście? Piętnaście minut temu? – Zaśmiał się, ale jakby sztucznie, nerwowo.

Zawahali się, wchodząc głębiej na szeroki balkon. Daria zamarła, wyjmując paczkę cienkich papierosów.

– Nie no, żartuję.

Naczelnny zgniótł niedopałek w metalowej popielnicy stojącej przy barierce, po czym wyjął kolejnego papierosa. Eryk dostrzegł czerwone kółko Lucky Strike. Sam palił złote marlboro. Wyjął przedostatniego papierosa z paczki i zapalił tanią zapalniczką. Daria miała żarową, a Filip na benzynę. Trochę mu jej zazdrościł.

– Jakiś problem? – spytał dobrodusznie, podchodząc do naczelnego.

- Czemu?
- Palisz drugiego czy trzeciego?
- A to jakaś różnica?
- Po prostu staram się wydedukować poziom wkurwienia.
- No tak, dziennikarz śledczy. – Uśmiechnął się krzywo.
- Po prostu te skurwiele z „SuperNewsu” znów odwalają jakiś szajs.

Palili wszyscy razem, jak uczniowie, którzy na długiej przerwie wymknęli się za stojącą obok szkoły kamienicę, gdzie zastali nagle neutralnego wobec ich wybryków nauczyciela.

– To znaczy? – Do rozmowy włączyła się Daria, zapinając kurtkę. Dziesiąty marca, a wiało jak w styczniu. Na szczęście nie było śniegu, ale jakby zanosilo się na deszcz.

– Puścili dzisiaj dwa materiały, które wyglądają identycznie jak te z naszego najbliższego numeru. Kamil mi przyniósł dzisiejsze wydanie tego ich gówna. Podobne tematy, spostrzeżenia, nawet tytuły mają podobne. Jest czwartek, brakuje mi człowieka do napisania chociaż jednego nowego tekstu. Resztą zajmie się Kamil.

– A niby co zrobi?

– Puścimy jego dłuższy tekst, który miał pójść za tydzień.

– No ale chyba tych podobnych nie wytniesz zupełnie? To by wyglądało, jakbyśmy dali za wygraną, a przecież... Nie można tak po prostu wyciąć czegoś, nad czym człowiek się choć trochę napracował. – Daria powiedziała to tak beznamyślnie, że jej troska o teksty innych dziennikarzy wypadła raczej żałośnie. Potem do Eryka dotarło, że to mogło chodzić także o jego artykuł. Sekundę później stwierdził, że w takim przypadku naczelny raczej wcześniej by go o tym poinformował. Na wszelki wypadek spytał, a Żurawiecki nie potwierdził jego wątpliwości.

Odetchnął w duchu. *Poza tym, pomyślał, kto śmiałyby podrabiać moje teksty? Nikomu by się to nie udało.*

Uśmiechnął się na tę myśl i zaciągnął dymem.

Uwielbiał wewnętrzne monologi. Czasem co prawda prowadziły one na manowce, ale często też do racjonalnych wniosków. Jednym z nich było chociażby niezaprzątanie sobie głowy rzeczami, które nie dotyczyły go bezpośrednio. Nie potrafił, ale też nie chciał silić się na współczucie, którego jemu nikt by nie okazał. Dlatego ani sam nie ciągnął tematu, ani go nie rozpamiętywał.

– Nie wyrzucimy ich, ale trzeba je maksymalnie przeredagować. To już drugi raz w tym miesiącu. Jak poprzednio puściliśmy tekst bez większych zmian, to mieli potem temat na pseudoartykuł o plagiatach z nazbyt wyraźnymi przykładami.

– Wiesz chociaż, kto może robić przeciek? – spytała Daria.

– Czy gdybym wiedział, to stałbym tu teraz?

Daria jedynie wzruszyła ramionami. Naczelnny dopalił w milczeniu i wrócił do środka – oni byli dopiero w połowie papierosów. Żurawiecki ciągnął jak odkurzacz.

Filip cofnął się jednak jeszcze na chwilę i krzyknął do Eryka:

– A tak w ogóle, to wpadnij do mnie o czternastej! Mam do ciebie sprawę!

– Jasne!

I poszedł, a Eryk z Darią powoli dokończyli papierosy i z wielką chęcią zapalenia kolejnych wrócili do swoich obowiązków.

Manuela, która niespodziewanie pojawiła się na sali, podeszła do Eryka w momencie, kiedy ten akurat wybierał się do Filipa.

– Sorry, ale teraz nie mogę gadać. Kiedy indziej.

– Serio...? – Dziewczyna miała napięte mięśnie twarzy. Zaciskała zęby, jakby stresowała się przed powiedzeniem czegoś ważnego. Gdy w końcu zebrała się na odwagę, Eryk ją spławił. Wiedział co prawda, o czym chciała z nim porozmawiać. On też musiał omówić pewną sprawę, ale nie miał pewności, jak poprowadzić ten temat. Tym bardziej, że teraz rzeczywiście nie miał dla niej czasu.

Manuela była dwudziestokilkuletnią szatynką o zielonych oczach i jasnej karnacji. Przeciętna z wyglądu humanistka, ale z dużymi piersiami i potencjałem prawie im dorównującym. Eryk nie do końca wiedział, co tak naprawdę go pchnęło ku niej, gdy spotkał ją na warsztatach dziennikarskich na uczelni, której był absolwentem.

– Nic ci na to nie poradzę. Pa!

Dziewczyna prychnęła niezadowolona.

Minął ją i poszedł do naczelnego, który miał tęgą minę i nie wyglądał na kogoś, kto chciałby w tym momencie czekać.

– Coś się stało? – Eryk spojrział na ekran telefonu. Było kilka minut po czternastej. – Jakies ustalenia co do przecieków? – zadał szybko kolejne pytanie, chcąc odciągnąć uwagę naczelnego od swojego spóźnienia.

Gabinet Filipa był małym pomieszczeniem z dwiema półkami, kilkoma kartonami z makulaturą, wybujałą monstera kojarzącą się ze szkołą, biurkiem z Ikei oraz kioskowym stojakiem na gazety, w którego przegrody – dość niezgrabnie – zostały powtykane numery ich „Tygodnika Bezpośredniego”.

– Jak na razie nie. Ale sytuacja jest mniej więcej opanowana.

– No to idealnie.

Naczelnny usiadł w swoim dużym, wygniecionym fotelu na kółkach i zapatrzył się w monitor komputera. Skinął głową, aby dziennikarz podszedł. Eryk minął pudło wypełnione starymi numerami pisma oraz więdnącego kwiatka, po czym oparł się o tablicę korkową za Filipem i spojrział na ekran stacjonarnego komputera. Widniała na nim otwarta skrzynka pocztowa.

– No i?

– Mail dotyczący ciebie.

– Co?

– Jakaś dziewczyna wysłała wiadomość, podobno mając, jak to ona ujęła – naczelnny przybliżył twarz do monitora, szukając odpowiedniego fragmentu – niesamowicie ciekawą sprawę, której nie możemy przegapić.

– I co dalej?

– Rzeczywiście wydaje mi się ona dość ciekawa.

Sprawa czy dziewczyna?

– No dobra, ale od kiedy zwykłeś konsultować takie rzeczy właśnie ze mną zamiast z zastępcą? Poza tym w jaki sposób to dotyczy mnie?

Eryk odsunął się nieco, już nie patrząc na komputer. Naczelnny wyraźnie nie miał dobrego dnia, ale żeby od razu przestać ogarniać rzeczywistość?

Niemniej Eryk wiedział, że był najlepszym specem od trudnych bądź interesujących spraw. Chciał po prostu to usłyszeć. Mieć potwierdzenie, że naprawdę uważają go za kogoś, komu można poświęcić każdy wartościowy materiał.

– Bo dziewczyna napisała, że może się tą sprawą z nami podzielić, ale tylko, jeżeli ty się nią zajmiesz. A Dominik po-

wiedział, że może z tego wyjść coś dobrego. – Erykowi szybciej zabiło serce, a ego podskoczyło o kilka punktów. – Jak dobrze wiesz, każda sensacja jest dla nas aktualnie na wagę złota. Trzeba się odgryźć tym sukinsynom z „Newsu”.

Znów podszedł bliżej, niemal ocierając się o naczelnego.

– Dlaczego właściwie ja?

– A bo to pierwszy raz jakaś dziewczynka ma ochotę rozwiązać z tobą sprawę kryminalną? – Naczelnny podniósł ironicznie brwi. – Ale tym razem to rzeczywiście ciekawe. A przynajmniej tak się zapowiada. Dobra, mniejsza z tym. Po prostu przeczytaj i powiedz, co o tym sądzisz. Sprawy wolałbym nie olewać, ale zawsze możemy tę informatorkę jakoś przycisnąć, żeby już teraz cokolwiek więcej powiedziała. Albo dać to komuś innemu.

Eryk nachylił się, opierając dłoń o blat biurka, i prześledził wiadomość. Gdy skończył, popatrzył na naczelnego chytrym wzrokiem – który Filipowi jednak nie do końca się spodobał – i zawołał:

– No oczywiście, że to biore!

2

Ślęczał nad komputerowym wydrukiem numeru i sprawdzał, czy w jego dziale, którego redaktorem prowadzącym był od miesiąca, są jeszcze jakieś błędy. Miał kilka poprawek, choć nie powinno być żadnej. Numer powinien zostać wysłany do druku za dwie godziny, tymczasem do Tomka, który zajmował się składem, ustawiła się kolejka. Część osób nie znała znaków korektorskich, dlatego musiała z Tomkiem osobiście omawiać wszystkie naniesione poprawki. Część znała, ale ich ingerencje w tekst wpływały na wygląd całej strony, dlatego w tym przypadku bezpośrednia współpraca z osobą od składu była konieczna – i to oni najwięcej czasu teraz zajmowali. Dlatego Eryk nanosił jedynie najprostsze zmiany, używając znaków korektorskich, a gdy skończył, podszedł do biurka Tomka i po prostu rzucił mu wydruk.

– Dzięki! – Nie czekając na jakikolwiek komunikat zwrotny, wyszedł. Spojrzał znacząco na Michała, który był drugi w kolejce, i poszedł po płaszcz. Przerzucił go przez ramię, po czym zajrzał jeszcze do drugiego pomieszczenia. Powietrze tam niemal falowało od wrzącej pracy i zdawało się śmierdzieć potem, choć mógł to być jedynie grzyb na ścianie albo stare, zatęchłe biurka z płyt wiórowych.

Ta część piętrowa zarezerwowana była dla najmniej ważnych pracowników – tak ich określał Eryk, choć stanowili niekiedy podstawę całej redakcji. Przy końcowym etapie prac nad najnowszym numerem pracowali już na kolej-

nych materiałach, mając zazwyczaj za zadanie wypełnić ostatnie strony lub stworzyć podłoża dla tekstów na strony początkowe.

Mimo ciągłego zapieprzania wszyscy ze wszystkim byli spóźnieni. Aktualny numer był pierwszym, który miał się ukazać w sobotę zamiast w niedzielę, która, przez przyjętą cztery miesiące wcześniej ustawę o niedzielnym zakazie handlu, miała być dniem niepracującym. Dlatego się nie wyrabiali, bo mieli o jeden dzień mniej – zbyt późno przedstawili się na nowy tryb pracy, z tyłu głowy cały czas mając o jeden dzień więcej. Eryk ciekaw był, ile jeszcze razy będą stali w kolejce do Tomka, ile razy w ostatniej chwili będą zmieniać niektóre artykuły i ile razy będą się stresować, że drukarnia, specjalnie lub nie, pokaże im wszystkim środkowy palec.

Domyślał się, że Filip tylko jedną trzecią swojego aktualnego czasu spędzał przy biurku, a pozostałe dwie trzecie na paleniu i wizytach w ubikacji. Ale to nie lenistwo, tylko stres. Zapewne już niedługo odpocznie – w łóżku szpitalnym, po rozległym wylewie.

Odgonił wszelkie myśli o jakichkolwiek większych obuwach, które mogłyby doprowadzić do spóźnionego kontaktu czytelników z gazetą. Byli przecież pismem poważnym i profesjonalnym, potrafiącym radzić sobie w każdej sytuacji. Przy jakimkolwiek niepowodzeniu spadały także morale osobistych czytelników Eryka. Cały czas bowiem promował on czasopismo na wszelkie możliwe sposoby. Przy czym wiele osób z pewnością kupowało „Tygodnik Bezpośredni” jedynie ze względu na jego teksty. Eryk, mając tego świadomość, czuł się jak dziewiętnastowieczny felietonista – jak Bolesław Prus, którego nazwisko sam dumnie nosił, czy inny Sienkiewicz – których teksty tak

naprawdę utrzymywały dane gazety. Co prawda Eryk aż takiego wkładu w działalność tygodnika nie miał, niemniej jego pozycja była bardzo istotna.

Patrzył na te wszystkie szare myszy, których obecność nie była tak naprawdę przez nikogo dostrzegana. Siedzą przy biurkach ze sklejek, przy ściankach ze sprasowanego kartonu, odgradzających ich od okien, od promieni słonecznych, które w czasie pracy jako jedyne dają znać o istnieniu świata zewnętrznego. Zapatrzeni w małe monitory, stukają w drobne klawisze klawiatur i myślą, że cokolwiek mogą. A są jedynie niewolnikami Molocha, sługami Mordoru, który zajmuje zaledwie kilka pięter, połączonych nawet nie windą, a schodami. Te prowadziły do świata zewnętrznego, w którym przecież nie potrafiliby sobie poradzić. Byli jak dzieci unieruchomione w kołyskach lub starcy podłączeni do respiratorów, którzy albo dostaną energetycznego kopa – raz, drugi, trzeci, tysięczny – albo zostaną wylani na bruk wraz z całym tym brudem, który gnieździ im się w głowach.

Eryk uśmiechnął się na myśl, że już nigdy więcej nie będzie w podobnie nędznym położeniu.

Wyszedł przed budynek i zapalił ostatniego papierosa z paczki. Oparł się o ścianę i zapatrzył w czarny napis „Tygodnik Bezpośredni”, umieszczony na ciemnopomarańczowym tle, gdzie wyeksponowane zostało jedynie słowo „Bezpośredni”, a „Tygodnik” przylegał od lewej strony do litery „B”.

Eryk nie lubił tego logo, ale ktoś najwyraźniej stwierdził, że jest ono chwytliwe i zapada w pamięć. To drugie być może, bez pewności jednak, czy w pozytywnym sensie.

Poczuł na twarzy pierwsze krople deszczu.

Odwrócił wzrok i zawiesił go na przechodniach przemierzających w obie strony chodnik wzdłuż alei Piłsudskiego. Po prawej widział przystanek Piotrkowska Centrum z kolorowym dachem, a po lewej Galerię Łódzką, gdzie aktualnie kręciło się najwięcej osób.

Ludzie robili zapasy na weekend. *Prawie jak przed świętami*, pomyślał Eryk, dopalając papierosa. W momencie gdy chciał już sięgnąć po następnego, z budynku wyszedł Michał.

– Dziewczyny jeszcze są na górze? – spytał Michała.

– Jak zawsze.

Eryk dopiero teraz spostrzegł, że w paczce nie ma już więcej fajek. Wziął jednego od Michała, który palił camele – dla Eryka zbyt miękkie, rozlaźle, źle się palące.

Podpalił sobie i podał Michałowi zapalniczkę.

– Daria jest u naczelnego, Manuela pracuje, a Malwina... W sumie nawet nie wiem. Pewnie z Darkiem coś załatwia.

– Przypadek...?

Michał jedynie wzruszył ramionami. Był zbyt zmęczony na głupie żarty.

Ruszyli w stronę Piotrkowskiej, w którą skręcili i zatopili się w tłumie, który powinien być teraz w domach, a zamiast tego snuł się po betonowych płytach, niby znając cel swej wędrówki. Eryk nigdy nie wiedział, jaki finał będzie miał wieczór rozpoczęty w tym właśnie miejscu.

Wraz z Michałem i częścią dziennikarzy z ich piętra kończyli pracę zaraz po zdaniu ostatecznych wersji swoich tekstów do składu. Zawsze wypadało to w sobotę, teraz więc, w piątek, mogli cieszyć się złudzeniem, jakoby ta była wolna, tymczasem w świecie, gdy wszystko jest „na wczoraj”, trzeba zapieprzać cały czas. Jutro więc wolnego nie mieli. Praca nad kolejnymi numerami nie mogła

się zatrzymać, więc znów pozostawał im jedynie jeden wieczór na chillout.

Wybiła pierwsza, kiedy weszli do pubu na skrzyżowaniu ulic Kościuszki i Struga. W środku było zupełnie pusto, można było dostrzec jedynie osoby należące do personelu. Za barem stał młody chłopak, natomiast na końcu nieoświetlonej sali krzątała się kobieta w stroju woźnej. Pomieszczenie znajdowało się na poziomie minusowym i było odcięte od światła dziennego, którego i na zewnątrz znacznie brakowało.

– Dwa razy Tyskie. – Eryk zamówił piwo u średniego wzrostu, zarosniętego barmana z dziwnym uśmiechem na twarzy, wyglądającym, jakby chłopak – na oko dwudziestokilkuletni – nieźle się zjarał.

Bar był wąski, obok stały trzy krzesła, ale chyba tylko po to, aby można było usiąść i popatrzeć na młodą barmankę, która robiła coś na zapleczu.

– Szesnaście złotych.

– Dzięki.

Zapłacili osobno i poszli do sali dla palących. Usiedli przy drewnianym stoliku z kanapami. Potrzebowali więcej miejsca, niż zapewniały małe stoliki będące głównym wyposażeniem sali. Czekali na kilka osób.

W tle cicho grała jakaś nieinwazyjna muzyka.

Eryk zapatrzył się na książki, licznie spoczywające na metalowych półkach. Lubił to miejsce między innymi – a może nawet przede wszystkim – za nie. Szkoda mu było, gdy spostrzegł, że część z nich jest ordynarnie obciążona i wmurowana w ścianę.

– O czym teraz pisziesz? – spytał Michał, robiąc pierwszy łyk piwa i wyjmując na stolik paczkę cameli.

Cotygodniowy rytuał został więc i tym razem wypełniony – piwo, papieros, standardowe pytanie o najnowsze teksty.

– Kurwa, zapomniałem kupić, a mi się skończyły. – Ruchem głowy wskazał na papierosy.

– Częstuj się. Więc co piszesz?

Eryk wziął papierosa z myślą, że szkoda będzie mu opuszczać ten piękny świat z powodu raka płuc, ale nie potrafił się powstrzymać. To trochę jak bycie wielkim statkiem, w którego polu widzenia pojawia się góra lodowa. Albo się ją rozpieprzy, albo statek zatonie.

A może wcale nie będzie żadnej góry lodowej?

– W sumie to jeszcze kończę tekst o Zdanowskiej do łódzkiego wydania. Zacząłem pisać o śmierci tego trzydziestolatka, co go pokroili, ale zapomnieli włożyć wszystkiego z powrotem. Jak na razie przeczytałem dopiero maila od ordynatora. Zanim zacznę dalej cokolwiek dłużyć, to muszę do niego zadzwonić. Jak mi się, kurwa, nie chce...

– Widziałem, że byłeś u Filipa. – Michał nagle zmienił temat, jakby odpowiedź na wcześniejsze pytanie w ogóle go nie obchodziła.

– No byłem. – Eryk wziął duży łyk piwa, którym popił haust dymu.

– Coś ciekawego?

– Możliwe, że w niedzielę będę jechał do Krakowa.

– Współczuję.

Ton Michała zupełnie nie wskazywał jednak na jakiegokolwiek współczucie. Dziennikarz wiedział, że delegacje zawsze były ciekawą odmianą od codziennego siedzenia w zatechłym biurze, przy bujających się biurkach, pijąc rozpuszczalną kawę w tandetnych kubkach z pozdziera-

nymi napisami „Nescafé”, pamiętającymi jeszcze poprzednie dziesięciolecie.

– Spoko, teraz już nie powinno tam być aż tak trująco, smog powoli opada. – Uśmiechnął się. – Nie no, dawno nigdzie nie byłem, w sumie chętnie się przejadę.

– Po co właściwie?

– Jakaś laska ma podobno ciekawą sprawę. Filip chce to mieć, Dominik przyklepał, a ja nie narzekam. Zawsze chętnie poznaję nowe twarze. – Znow się uśmiechnął, tym razem porozumiewawczo.

– I chyba nie tylko twarze. – Michał wyciągnął nogi, niby przypadkowo trącając Eryka w stopę, po czym też się uśmiechnął, lecz bardziej szyderczo niż w zadowoleniu. – Ja mam już niemal wszystko dopięte na dwa tygodnie – dodał poważnie, jakby też chcąc czymś zaplusować.

– To ci pewnie Filip da jakieś szorty czy bable.

– Niech tylko, kurwa, spróbuje. Mam go... je – poprawił się szybko – serdecznie w dupie. Poza tym muszę pojeździć trochę po Łodzi, bo jeszcze nawet nie zacząłem sprawy z tymi liceami.

– Ja tam czasem biorę szorty. Dopiero co kupiłem mieszkanie i wiesz, spłukałem się zupełnie, poza tym jest puste. Jestem chętny na każdy dodatkowy hajs.

– Ja gówna na chodniku wołę omijać.

– Ale to jest jak takie zimowe gówno. Zmarznięte, więc twarde, nieśmierdzące.

– Sam najchętniej wyniosłbym się gdzie indziej.

– Na przykład?

Znow palili. Z piwem dobijali do połowy kufli. Szło im trochę zbyt szybko.

Tymczasem w barze w końcu ktoś się pojawił – jakaś para nastolatków, która usiadła przy ścianie z dużym lustrem,

w którym dziewczyna od razu zrobiła sobie kilka zdjęć. Jej chłopak był wyraźnie zażenowany, choć jego grzywka i czarne rurki wskazywały, że też lubił się sobie podobać.

– Słuchaj, nie wiem. Gdziekolwiek.

Eryk wyjął telefon i zrobił zdjęcie kufła piwa na rozmazanym tle książek. W pomieszczeniu panował półcień, ale aparat jego samsunga galaxy dawał radę. Już nieraz zastanawiał się nad kupnem iPhone'a, ale wkurwiał go ten cały hajp na Apple, rozdmuchiwany przez nastolatków i memy o nich. Nie do końca chciał się w to włączać, a poza tym jakość aparatów obu marek była porównywalna.

Wrzucił zdjęcie na InstaStory z ankietą:

„Piątkowy chill?

Jak zawsze | Nie tym razem”

– Musiałbyś się chyba do Wawy przenieść. Wątpię, żebyś znalazł tutaj coś bardziej satysfakcjonującego. – Trochę sobie połamiał język na tym słowie. Niby pił pierwsze piwo, ale już zaczynało działać. Ostatni raz jadł dawno temu, poza tym był zmęczony. – I jednocześnie w podobnej branży.

– I to jest mój problem, stary. Nie chce mi się stąd ruszać dupy, choć mam po dziurki w nosie tego szajsu. Przecież to jest gówno. To jakby... – Zamyślił się, szukając porównania. – Nie wiem, nawet nie mam porównania, bo do jakiegokolwiek „Polityki” czy „Wyborczej” nam cholernie daleko, ale jednocześnie chyba jesteśmy nieco ponad „SuperNewsem” czy innym „Faktem” bądź „Expressem”.

– Wiesz, istnieje jeszcze jakiś, kurwa, „Tele Magazyn” czy inna „Wróżka”.

– W sensie szukasz porównania czy pracy dla mnie?

– Wydaje mi się, że i tego, i tego.

Zaśmiali się ironicznie.

– Pięć lat studiowania filologii polskiej po to, żeby wylądować w taki miejscu.

– Trzeba było pociągnąć do doktoratu i zostać na uczelni – ironizował Eryk.

– Już nie wiem, co byłoby gorsze.

– Ja wiem, co byłoby lepsze. – Eryk powoli dopijał swoje piwo. – Mam kolegę... Czy raczej miałem, który bez studiów ogarniał sobie jakieś szkolenie, zaczynając od pracy na kasie, potem przeszedł do jakiegoś banku, gdzie każdego dawali na jakieś bezsensowne szkolenia. W końcu wylądował na helpdesku – tu, w Łodzi. Po dwóch latach przeniósł się do Wawy i robi w branży IT, dopiero teraz zacznie kończąc studia. Tylko po to, żeby na spokojnie móc przeskoczyć z ośmiu tysięcy miesięcznie na piętnaście, bo wyższe stanowiska wymagają papierka.

– O kurwa... A to wcześniej papierka nie potrzebował?

– To zagraniczna firma, nie jakieś polskie gówno. Wiesz, tam najpierw pytają, co umiesz. Jeśli trafiasz w jakikolwiek sposób w ich standardy, to sadzają cię na miękkim krzeselku i każą udowodnić, czy nie nakłamałeś w CV. Przy czym pierwszym etapem jest rozmowa o wszystkim i o niczym. Jak się nie jąkasz i mówisz logicznie, to znaczy, że masz podstawy. A jak potem, w kolejnym etapie, udowodnisz im, że potrafisz robić to, czego potrzebują, to cię biorą. Na chuj im jakieś papierki, gdy człowiek ma umiejętności. To się właśnie nazywa porządna firma.

– U nas, jak nie masz nic, to cię wyśmieją. Miej magisterkę, to możesz zostać nauczycielem. Zrób doktorat, to cię, kurwa, na kasę nie przyjmą, bo masz za duże kwalifikacje.

– On mówił, że tam często przewijają się ludzie po filologii.

– Przewijają.

– No jasne, wiadomo, nie każdy zostaje, część przerzuca papierki w nieskończoność, ale ten koleś też przez pierwsze lata przerzucał papierki. Przy czym on nie tracił czasu na pierdolenie się z kolokwiami i egzaminami, tylko od razu wystartował. No i siadło.

– Ja bym tak nie potrafił.

– Trzeba tylko chcieć.

– To dlaczego sam tak nie zrobiłeś?

– A kto powiedział, że coś takiego bym chciał? Ja preferuję nieco inną życiową rozrywkę. – Eryk pokazał mu swoją stronę na Facebooku, której niedawno wybił kolejny tysiąc polubień.

– Kurwa, czyli rozumiem, że jest nią zbieranie lajków na fejsie? To prawie jak gra w *Pokemon GO*.

– Nie, jest nią bycie osobą medialną, rozpoznawalną, potrafiącą kreować opinie i na nie wpływać. Influencing, mówi ci to coś?

– Tak. To ma coś wspólnego z memami o nastolatkach?

– Wiem, że aktualnie jakieś dzieciaki też chcą takie być – zebrać dwa tysiące obserwatorów na Instagramie i mówić, że są influencerami, próbować kreować albo promować coś, co do nikogo nie dociera. Firmy, które potem je sponsorują, już się nauczyły, że nie tędy droga.

– Ty to masz naprawdę utopijne myślenie, stary...

– Wcale nie. Między innymi dzięki temu jeszcze podczas studiów znalazłem pracę. Jestem osobą rozpoznawalną. – Eryk powtarzał to jak mantrę. – Dzięki temu ludzie kupują moje teksty – choć niestety bezpośrednio na tym nie zarabiam. Ale na przykład napisałem kilka razy o przeprowadzce i przychodzą mi teraz różne drobne rzeczy, którymi wypełniam sobie nowe mieszkanie. Za głu-

pie oznaczenie na Instagramie i powiedzenie, że to coś jest spoko, przydatne i tak dalej.

– Trochę trudno mi uwierzyć, że na studiach byłeś na tyle rozpoznawalny, że dostałeś pracę.

– Akurat tu cię zaskoczę...

– Chodzi mi o to – przerwał mu Michał, chcąc coś jeszcze dopowiedzieć – że trochę trudno być w tym wieku aż tak medialną osobą.

– Wtedy jeszcze rzeczywiście tak nie było, ale moje konto na Facebooku i blog zadziałały jak portfolio. Ile osób stara się o pracę po studiach dziennikarskich albo w trakcie? Wiele. Ile osób ma swoją markę, którą ludzie cenią?

Pytanie zawisło w powietrzu.

– Jebany świat infantylnych mediów – podsumował Michał.

Eryk usłyszał w głosie kolegi nutę zazdrości.

– Nie, mój drogi. Nowoczesny rynek, w który ja się wpasowuję. I nawet nieźle mi to wychodzi.

– Cóż za narcyzm.

– Pewność siebie – poprawił go. – Bez niej niewiele się w życiu osiąga.

Już chciał dodać, że Michał sam dobrze o tym wie, ale na szczęście ugryzł się w język. Nie chciał aż tak bardzo mu docinać. Nie byli prawdziwymi kumplami, a jedynie kolegami z pracy. Przy takich relacjach nie można było sobie pozwalać na zbyt wiele – dosadna, choć czysto ironiczna szczerłość nie jest domeną relacji między współpracownikami.

Na wspomnienie o niebezpośrednim zarabianiu na tym, co pisze, Eryk przypomniał sobie swój niegdysiejszy pomysł na napisanie książki. Marzył o tym od studiów, dwa razy zaczynał nawet pisać, ale ostatecznie nic z tego nie wychodziło. Chyba nie potrafił, a wiedział, że to mogłoby

mu przynieść szerszą popularność, bo wkroczyłyby w świat beletrystyki. A i zarobić mógłby nieźle, gdyby dotychczasowi fani odpowiednio się nią zainteresowali.

Miał już pewien szkielec, który od dawna obracał w myślach, miał głównego bohatera, wymyślił sprawę, która mogłaby go zajmować, nie miał jednak pierwszego zdania, pierwszej sceny, bez czego trudno było mu myśleć nad konkretnym ciągiem dalszym.

W momencie, gdy znów zaczął rozważać, jakimi słowami mogłaby się zaczynać jego książka, ze świata fantazji wyrwał go widok reszty dziennikarskiej kompanii, która wkroczyła do baru. Przyszli Daria, Szymon, Dariusz i Manuela, trzymająca się dziwnie blisko tego przedostatniego.

– Widzisz ją? – spytał Michał, w końcu mogąc przerwać trochę niezręczną ciszę, która panowała przez ostatnią minutę.

– Zasadniczo to mało mnie już ona obchodzi. Dzisiaj chciała o czymś pogadać, ale akurat szedłem do Filipa.

– No, widziałem. Już jej nie pomagasz? – Puścił do Eryka oko.

– Mówiłem ci, mam ją w dupie.

To Eryk wprowadził Manuellę do redakcji. Nikt nie zaprzeczyłby, zapewne i on sam również, gdyby powiedziano, że weszła mu po to do łóżka, ale nikt też o tym głośno nie mówił. Manuela dobrze pisała i to się liczyło. Tak twierdził Filip, który chyba jako jedyny nie wiedział, skąd się nagle wzięła w jego gabinecie, mimo że nie potrzebowali nikogo nowego.

Niedługo potem zaczęła się prowadzić z Dariuszem od internetowych newsów – nieco szerokim, zarośniętym chłopakiem, chodzącym w swetrach od Hilfigera i jeżdżącym matizem. Eryk śmiał się w duchu na obraz Manuely wsiada-

jącej do jego czerwonego „porsche”. Jeszcze ich na tym nie przyłapał, ale to była kwestia czasu. Dla Eryka nie miało to też większego znaczenia. Chciał ją tylko kilka razy przelecieć, ona chciała pracę, więc się dogadali. Pracując w jednym biurze, dalsza relacja byłaby nawet nie na miejscu. Możliwe, że właśnie o tym chciała mu wtedy powiedzieć, ale on wolałby to zostawić jako logiczne niedopowiedzenie.

Choć musiał przyznać, że każde ciało, które nagle staje się niedostępne, wywoływało w nim swego rodzaju tęsknotę. Zazdrość. Ale wiedział, że przyda mu się jakaś odmiana.

Daria i Szymon usiedli naprzeciwko nich, Manuela i Darek – z boku stołu. Eryk pomyślał, że następnym razem ta para już tu zapewne nie przyjdzie – albo zmienią lokal, grupę, albo wskoczą na nieco inne stanowiska i zamiast nie mieć nic do roboty w niektórych momentach będą zapieprzać w nieco większym akwarium. Tym samym wolny czas Eryka i Manueli przestanie się zazębiać.

Dziennikarz sprawdził Facebooka, na którego niedawno wstawił zdjęcie swojego rysunku. Wywołał małą burzę. Odezwał się nawet ktoś z „SuperNewsu” – kojarzył nazwisko, ale nie interesowało go, jakiej treści był to komentarz. Domyślał się, że to nic pozytywnego.

Lubił taki szum.

Niemal już skończył drugie piwo. Michał gadał z Darią. On nie za bardzo chciał włączać się w rozmowę. W ciągu kilku minut dopił więc alkohol i poszedł do baru, gdzie nagle zrobiło się tłoczno. Przyszła jakaś grupa studentów – dwóch chłopaków, którzy czekali na piwo, oraz dwie dziewczyny, które usiadły na stołkach i czekały. Jedna spojrzała na Eryka w sposób obojętny, ale potem dziennikarz dostrzegł w jej oku swego rodzaju błysk.

To na pewno refleks świetlny, pomyślał, choć znał tego rodzaju spojrzenia, które już w pierwszej chwili mówiły, że wystarczy drobny bajer, żeby kobieta dała się zaprowadzić do łóżka. Bo sama tego chciała.

Przecież obie płcie są w tej kwestii podobne. Jedynie trzeba szukać takich osób, które się tego nie boją i chcą korzystać z przyjemności, która jest im na co dzień dawana. Eryk nauczył się już rozpoznawać podobne spojrzenia oraz wewnętrzne chęci.

Zamówił piwo i obserwował, gdzie ostatecznie usiądzie grupka studentów.

Sala dla niepalących.

Miał nadzieję, że dziewczyna w pewnym momencie będzie chciała zapalić i wtedy albo wyjdzie na zewnątrz, albo przejdzie do ich sali, co Eryk musiałby zauważyć. A więc i wykorzystać.

Zauważył piętnaście minut później.